



TAJEMNICA POLSKIEGO KRÓLA

Jest rok 1444. Dwudziestoletni Władysław, od dziesięciu lat król Polski a od czterech król Węgier, może już spocząć na laurach. Dwa lata wcześniej rozprawił się z Turkami pod Jałomicą i o pokój poprosił sam sułtan Murad II, który zniszczył emirat karamański, zajął Serbię i większość Grecji. Traktat pokojowy w Segedynie podpisano na dziesięć lat. Może się, więc zająć rozwiązaniem problemów w swoich obu państwach. W Polsce przekomarzają się między sobą dwaj namiestnicy, a na Węgrzech Elżbieta, wdowa po zmarłym królu Albrechcie II coraz głośniejszy mówi, że prawowitym władcą jest jej syn Władysław Pogrobowiec.

Władysław widział siebie, jako drugiego Aleksandra Wielkiego. Nie słuchał rozsądnych rad panów polskich i węgierskich. W pośpiechu zebrał armię węgierską, polskie, czeskie i ruskie, po drodze dołączyli Serbowie, Bośniacy, Wołosi i Bułgarzy. Bitwa zakończyła się rzezią.

Janczar Kodza Hyzyr, który odciął głowę Władysława, podarował ją sułtanowi. Murad nakazał ją zakonserwować w miodzie. I jeszcze długie lata, ciesząc się losem emeryta, pokazywał przyjaciółom głowę węgierskiego wiarołomcy.

Pojawia się pytanie czy janczar odciął głowę króla?

Władysław był brunetem, tymczasem głowa w miodzie należała do blondyna. Nigdzie nie znaleziono reszty królewskiego ciała ani jego zbroi a zwłoki Władysława były łatwe do rozpoznania - król miał sześć palców u jednej nogi. Turcy niewątpliwie o tym wiedzieli, ale nawet nie próbowali potwierdzać jego tożsamości.

Kazimierz, wielki książę Litwy, nie spieszył się z objęciem tronu po starszym bracie. Z

koronacją zwlekał trzy lata. Zapewne miał ku temu powód w postaci wiarygodnych wieści, że starszy brat żyje. Jest więc bardzo prawdopodobne, że Władysław ocalał.

Według niepotwierdzonych informacji król w przebraniu zakonnika uciekł na papieski statek, który zbierał niedobitków po Warnie. Krótko przebywał na dworze swojego sojusznika (pod Warną walczyły oddziały bośniackie) księcia Bośni Stefana Vukcicia. Następnie wstąpił do zakonu rycerskiego św. Katarzyny na Synaju.

Już jako Kawaler św. Katarzyny w lipcu 1454 roku zjawił się w gronie portugalskich przyjaciół w Lizbonie. Od króla Alfonsa otrzymał na kolonizowanej właśnie Maderze leżącą nieopodal Funchal posiadłość Madalena do Mar i tam się osiedlił.

Na Maderze Władysław był znany jako Henrique Alemao. Dosłownie Henryk Niemiec, ale przydomkiem Alemao określano w Portugalii wszystkich, którzy pochodzili z krajów na wschód od Renu i na północ od Alp.

Henrique Alemao żył naprawdę. Zachował się dokument z 1457 roku nadający mu ziemię w kotlinie świętej Magdaleny. Jest też inny wiarygodny dowód pobytu Warnieńczyka na Maderze. - Ladislaus Rex Poloniae et Hungarie vivis in sulisulis regnum Portugalie – pisze zakonnik Mikołaj Floris w liście do wielkiego mistrza krzyżackiego Ludwiga von Erlichshausena. List, napisany w 1472 roku (a nie 1452, jak błędnie sądzono) znajduje się w Getyndze. Przez wieki leżał w Królewcu, ale gdy do miasta zbliżała się Armia Czerwona, został wywieziony wraz z całym archiwum uniwersytetu.

List badał historyk dr Leopold Kielanowski. Przesłał jego fotokopie do największych specjalistów na świecie. Z Archiwum Watykańskiego otrzymał najwierniejszy z możliwych przekład z łaciny, a dr Jose Pereira da Costa z archiwum Corygo Tombo w Lizbonie potwierdził jego autentyczność; list zawiera typowe piętnastowieczne błędy popełniane przez Portugalczyków piszących po łacinie, oraz gwarę żeglarską, co dowodzi, że jego autor musiał mieć coś wspólnego z morzem. Jak choćby rejs na Maderę.

W tłumaczeniu na polski słowa listu brzmią:

„Chcę ci oznajmić, że król Władysław żyje obecnie na wyspach Królestwa Portugalii, a ja jestem jego towarzyszem i współpustelnikiem. Odsuń zatem wszelkie wątpliwości, jedynym celem napisania tego listu jest wykorzenienie obustronnej nienawiści i zawziętości między twoim zakonem a Polakami, a to niechże się stanie za sprawą Ducha Świętego. Zlecam oddawcy tego listu Janowi Polakowi popularnie zwanym szipar - żeglarz, który cudownym zbiegiem okoliczności mnie na swój statek przyjął i zawiózł do Lizbony, aby przekonał Waszą Dostojność o rzeczach, które widział i o których słyszał. Może Wasza Dostojność dać wiarę, jak w Świętej Ewangelii.

Proszę przesłać ten list do Matki Królewskiej, ponieważ matka i syn, są ze sobą najmocniej związani jak odwieczna sama istota miłości. Wyślijcie też ten list do Czechów i Węgrów, rzecz jest pilna, dlatego śpieszyłem z listem do Lizbony szybkimi statkami, zwłaszcza zaś do króla Portugalii Alfonsa i jego książąt, by okazali swoją dobrą wolę w tej sprawie.”

Pismo to potwierdza portugalską legendę, jakoby na Maderze pochodzący z Polski franciszkańscy mnisi rozpoznali polskiego króla Władysława, po sześciu palcach u nogi i znajomości mowy polskiej. Prosil go, by wrócił do kraju, ale ten odmówił. Prosil więc portugalskiego króla Alfonsa, by ten się wstawił za nimi. Ten wezwał Henryka Niemca, ale on znów odmówił powrotu na tron. I wracając z Portugalii na Maderę zginął ugodzony głazem spadającym z wysokiego klifu Cabo Girao.

Henrique de Noronha, autor herbarza z 1700 roku podaje, że Henrique Alemao przybył na Maderę ok. 1450 roku, mówiono o nim, że jest polskim królem, ale ten nie chciał o tym mówić.